

Nowy numer "WW" 10/23

Jacek Kolendowicz: "Panuje powszechne przekonanie, że szczytem wędkarskiego szczęścia jest branie ryb, najlepiej dużych, za każdym zarzuceniem wędki. Miewałem do czynienia z takimi orgiami brań i przekonałem się, że źródło wędkarskiego spełnienia bije zupełnie gdzie indziej.



W najnowszym
październikowym
numerze



Gdy po raz pierwszy pojechałem do Szwecji, byłem już zaawansowanym spinningistą, więc łowiłem tam dużo szczupaków. Ale na wędkarskie eldorado trafiłem dopiero na jeziorze Takern. W kałuży o średniej głębokości 0,8 m, długiej na 8 km i szerokiej na 4 km, z przezroczystą wodą pełną zielonych roślin, szczupaki starowały do przynęty po kilka na raz. 10 ryb na 10 rzutów w jedno miejsce! Po przerzuceniu kilkuset szczupaków w przedziale 60–100 cm czułem jedynie ból mięśni i pociętych dłoni, a początkową euforię zastąpił przesyt.

Podobna sytuacja miała miejsce na położonym niedaleko Bukaresztu jeziorze Sarulesti (znanym też jako Raduta Lake). Zostałem tam zaproszony wraz z moim kolegą do spinningowego przetestowania łowiska. Szybko się zorientowałem, że jestem w sandaczowym raj. Ów kolega, który nigdy przedtem nie złowił sandacza, rzucał przez godzinę z jednego miejsca w kierunku kamienistej góry i za każdym rzutem miał branie, a znaczną część biorących ryb wyholował. Gdy po godzinie tej orki drapieżniki nie przestały brać, kolega poprosił mnie, abyśmy zmienili miejsce...

Przez kilka lat miałem szczęście wędkować w kanadyjskiej rzece Fraser i w jej dopływach na terenie prowincji Kolumbia Brytyjska. Wraz z niewielką grupą wędkarzy łowiłem m.in. czawycze (*king salmon*) – największe łososi pacyficzne. Zaprzyjaźnieni przewodnicy dowozili nas łodzią na żwirowe wyspy, usypane przez krystaliczny nurt Harrison River. Mieli ze sobą dwuręczne, łososiowe muchówki. Po wykonaniu kilku pokazowych rzutów zwykle wylegiwali się na żwirowej plaży w ciepłym, jesiennym słońcu. Przyglądali się nam obojętnym wzrokiem, jak przez cały dzień walczymy z wielkimi, ponadmetrowymi rybami, które brały co kilka rzutów. Na moją nieśmiałą uwagę, że nie mielibyśmy nic przeciwko temu, aby wspólnie z nami wędkowali, jeden z nich odpowiedział, że nudzi go łowienie kingów.

– Nudzi cię łowienie na muchę największych łososi świata w cudownej, czystej rzece?! Czy może być coś bardziej atrakcyjnego, nawet dla tak doświadczonego łowcy? – zapytałem. – Owszem, steelhead. – odparł. – Przecież steelhead (dwośrodowiskowy, wędrowny tęczak), jest znacznie mniejszy i słabszy od kinga! – zdziwiłem się. Przewodnik uśmiechnął się pod nosem: – Zrozum, ..."

Cały wstępniak Jacka Kolendowicza, czeka na Was na stronie 3 nowego numeru WW 10/23.

A co jeszcze w numerze?



21 września 2023, 12:41